

# A.J.K.S., 220

[I.]

Jak widzę smutek wciąż sprzedaje się najlepiej  
I to tak kurwa głupie jarać się kupioną w sklepie  
Po promocyjnej cenie CD z przegranym życiem  
Gdy ktoś rozpacz, gniew i biedę wyrzył głosem na bicie

...

Zapisane w zeszycie czy w arkuszu Open-Office  
Wersy o własnej agonii mógłbym jeszcze raz Cię prosić  
Żeby było Ci źle, a łzy lały się po twarzy  
Chyba nie gram w Twojej grze, bo w mojej mogę tylko marzyć  
Pewnie, że kiedyś miałem wszystko to co chciałem  
Wspominam stale, mówią "Ej, został Ci talent"  
Niektórzy lubią fakt, że na track wylewam żale  
Cudownie, przewspaniale, tylko jest jedno "ale"  
Życie nie jest koszmarem, a ja się jeszcze nie poddałem  
Mimo przeciwności losu wrzeszczę, do przodu walę  
Małe grono osób czytaj: najbliższe otoczenie  
Ma prawo głosu, reszta to są kurwa zwykłe cienie  
Podnoszę ciśnienie domorośłym mizantropom  
Bo nie zwykłem się pierdolić z nadgniętą filozofią  
Nadaję sens zwrotom, pokazuję swoje zdanie  
Pluję w twarz tym idiotom, nie ważne co się stanie  
Mam chorą banię, bo nie daję za wygraną?  
Powiedz będę prawdziwy kiedy znajdą mnie rano  
Na łóżku utopionego we własnych rzygach  
Młodzież potrzebuje kultu, więc się małym dzieciom przydam chyba  
I nie rozstrzygam wiem, że sam nie byłem lepszy  
Ale z perspektywy lat boli mnie jak ktoś tak pieprzy  
Że podoba mu się to co drugi ma do powiedzenia  
Pod warunkiem, że kurwa nie zmienia linii frontu  
Bo gdy leje się krew to wtedy jest w porządku  
Łabędzi śpiew idola zamkniętego w sali tortur  
Sądziś, że to dla sportu sam urządzam sobie stypę  
Widziś, ja się będę męczyć - Ty z playera wyjmiesz płytę

[REF.]

I zamówiłem kolejną porcję żalu  
Trochę się zawiodłem, na psy schodzisz pomału  
To nie istotne, że w dźwiękach tyle się nie działo  
Grasz na inną modłę niż wielu z nas by kurwa chciało

[II.]

Naprawdę doceniam fakt, że wchłaniasz moje słowa  
To nie jest żadna ściema, a tym bardziej tani slogan  
Wiem, że kiedy nie ma opcji żeby skorelować  
Ulgę i pragnienia sam chcesz pod ziemię się schować  
Szukasz kogoś kto będzie potrafił Cię zrozumieć  
Dorwać się do trumien, dokonać ekshumacji marzeń  
Nie wiem może to umiem, jak to mówią, czas pokaże  
Chciałbym zwrócić Ci świat, a nie dostarczać mocnych wrażeń  
I możesz się zapytać, co w ramach nagrody  
Pozornie prosta kwestia, a zaczynają się schody  
Bo, wiesz, z czystej wygody, lepiej jest nic nie zmieniać  
Gdy masz więcej swobody, to zwykle nie czujesz ciśnienia  
I to co wcześniej było odbiciem Twoich myśli  
Kiedy piekło się skończyło, już tylko błyszczący  
Bez litości dla bliźnich, to jest zajebiście przykre  
Gdy ten cały chory wyścig traktujesz jak rozrywkę  
Kiedyś mesjasz, a dziś zwykły zaręczany przygłup  
Możesz przestać się przejmować obserwując z trybun  
A tym bardziej jeśli w ogóle to Ciebie nie dotyczy  
Zapomniałeś jak w moich słowach szukałeś przyczyn  
Swojego zachowania zimy i cmentarnych wieńców  
Nikt przecież nie zabrania z przyjaciół zrobić morderców  
I na nic te starania chociaż leżą mi na sercu  
Losy dawnych współwyznawców, a obecnie innowierców

W sumie to do zajebania ciągle to powtarzam  
Sam sobie ukręciłem pętlę, wiem tak się zdarza  
I często mnie zatrzaża to co widzę w waszych oczach  
Obraz w chuj nawiedzonego, upadłego proroka  
Bo chyba wszystko nagle się wyrwało z pod kontroli  
Po prostu jestem wściekły chciałbym mocno Ci wpierdolić  
Bo wkurwia to, że deklarujesz pełne poparcie  
Ale tęsknisz za cierpieniem, które gryzło mnie na starcie  
[REF.]  
I zamówiłem kolejną porcję żalu  
Trochę się zawiodłem, na psy schodzisz pomału  
To nie istotne, że w dźwiękach tyle się nie działo  
Grasz na inną modłę niż wielu z nas by kurwa chciało  
Tak nie wygodne słuchać słów ze szczyptą nadziei  
I wścieka mnie, że próbujesz swoje życie skleić  
Chcesz się wybielić tym, że jeszcze komuś ufasz  
A przecież tragedie to poezja dla ucha